Nr. 14. Lwów — Piątek dnia 19 Stycznia. **Rok 1900.**

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Nadsyłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 20 ct.

Dziś: św. Ferdynanda | Sobor s. Joana — Jutro: św. Fabiana i Seb. | Hryhorya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 50 — Zachód „ „ 4 m. 33

Długość dnia godzin 8 m. 43 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Rozwój gospodarczy
w krajach okupowanych.

Kraków w grudniu 1899.

(*) Rząd okupacyjny wydał obszerną publikacyę pod tytułem „Die Landwirthschaft in Bosnien und der Herzogovina". W dziele tem opisano rozwój gospodarczy tych krajów na podstawie dat statystycznych, omawiając celem ich wyjaśnienia przedmiotowo wszystkie te czynniki, które na ten rozwój oddziaływały.

Materyał rozdzielono na dwie części, ogólną i szczegółową. W pierwszej opisano naturalne czynniki produkcyi, a więc stosunki geograficzne, orograficzne, geologiczne, klimatyczne, oraz stan lasów i produktywność ziemi następnie socyalne, gospodarcze i administracyjno-polityczne czynniki, między temi stosunki zaludniania i własności gruntowej, podziału ziemi i obciążenia jej publicznemi ciężarami. W drugiej szczegółowej części przedstawiono specyalnie dotychczasowy sposób gospodarstwa w ogóle, a rolnictwo i chów bydła w szczególności; tudzież środki przedsięwzięte przez rząd okupacyjny celem podniesienia tych głównych działów gospodarstwa krajowego i wyniki tej pracy kulturnej. W tym celu przedstawiono w tym dziale graficznie rozwój gospodarczy od okupacyi po dziś dzień, na 21 kartogramach, 14 diagramach, 20 illustracyach i 40 tablicach statystycznych, i roztoczono w ten sposób przed czytelnikiem obraz świadomej celu pracy organizacyjnej i jej zadziwiających rezultatów.

Ażeby umożliwić czytelnikom naszym wyrobienie sobie prawdziwego wyobrażenia o tej pracy, przytaczamy z niej niektóre, oczywiście najważniejsze tylko szczegóły.

Kraje okupowane mają 51027 km.^{2} obszaru; z tego przypada 5% na równiny, 24% na kraj pagórkowaty, 42% na teren górzysty i leśny, a 29% na karst. Według obliczenia z r. 1895 mają te kraje 1,568.092 mieszkańców; w r. 1879 miały 1,158.164, a więc wzrost 35% czyli średnio rocznie 2·21%. Z tej ludności 88·34% należy do rodzin rolniczych, a z tego przypada 2.63% na właścicieli ziemskich, 39·21% na wolnych chłopów, 40·15% na „kmetów", 10·23% na wolnych chłopów, którzy są oraz kmetami, a 7·78% na osoby w inny sposób przy rolnictwie zatrudnione. Od roku 1885 wzrósł stan wolnych chłopów o 12·77% czyli wzrasta rocznie średnio o 1·30%, a to z kmetów, którzy od begów (szlacheckich właścicieli ziemskich) i od agów (mieszczan, posiadających własność ziemską) zakupują ziemię na własność.

Wielkich posiadłości ziemskich, przez właściciela samego bezpośrednio gospodarowanych, nie ma w tych krajach. Właściciel ziemski pozostawia sobie ze swej własności tylko małą cząstkę około swego mieszkania, więcej dla swej przyjemności niż dla użytku, a resztę ziemi jego obrabiają kmeci, którzy, jako dzierżawcy rolni, płacą czynsz zwykle 1/3 częścią plonów w naturze (tretina) — stosunek zupełnie odrębny, niczem do pańszczyzny niepodobny, a raczej przypominający włoskich t. zw. koluonów lub angielskich *tenant* w Irlandyi. Kmeci ci siedzą na małych cząstkach ziemi, tak, że w krajach tych obszar bezpośrednio gospodarczo produktywny (direct productiv) rozdzielony jest na małe jednostki gospodarcze, skoro średnio na jedną głowę ludności rolniczej przypada tylko po 1·88 morga.

Zbytecznem byłoby powtarzać, jakim był stan gospodarczy tych krajów w chwili okupacyi. Powszechnie wiadomo, że był on nader opłakanym i przedstawiał ogólny upadek nietylko rolnictwa, ale i chowu bydła, gdyż wobec niepewnych stosunków własności i braku komunikacyi ograniczała się produkcya li na zaspokojeniu nader skromnych potrzeb ludności, często pozbawionej pewności życia i mienia, a wskutek tego porzucającej swe zagrody i szukającej przytułku w sąsiednich prowincyach naszej monarchii.

Ciężkiej więc pracy podjąć się musiał rząd okupacyjny, tem cięższej, że miał do czynienia z ludnością nieoświeconą, zubożałą na małych gospodarstwach i do tego nie na własnej, lecz na obcej roli pracującą. Usilną pracą dopięto jednak niezwykłych rezultatów, a rozwój uzyskany uwidocznia się w wykazanym wzroście ludności, w pomnożeniu stanu wolnych chłopów i nareszcie w intensywniejszej pracy około roli, jak to następujące zestawienie dowodzi:

W roku 1886 było w kilometrach^2:

	pól,	ogrodów,	łąk,	winnic,	pastwisk,	lasu	i nieużytków
1886	10302	394	3262	50	9209	26819	991
a w roku 1895:	11032	483	3465	59	8418	26581	989
więc:	+730	+89	+203	+9	−791	−238	−2

to znaczy, że w tych 10 latach wytworzono nowo 730.000 hektarów pól, 89.000 hektarów ogrodów i 203.000 hektarów łąk, które uzyskano z uprawy pastwisk i obszarów leśnych.

Oczywiście w miarę tego wzrastała i produkcya gospodarcza. Dla umożliwienia rozwoju musiał rząd okupacyjny przedewszystkiem przystąpić do uregulowania stosunków, do zaprowadzenia ładu wewnętrznego, ustalenia praw własności, poszanowania ustaw i wprowadzenia środków komunikacyi, niezbędnych do zapewnienia zbytu produktom gospodarczym.

Celem ustalenia praw własności zaprowadzono kataster, urządzono księgi hipoteczne, uregulowano własność leśną i przez urządzenie skutecznej służby weterynarskiej wytępiono zarazę bydła, która dawniej nie ustawała i uniemożliwiała rozwój chowu bydła.

Szczególną uwagę zwrócono na pomnożenie środków komunikacyi; w r. 1878 objął rząd przy okupacyi tylko 909·22 klm. dróg a 102·18 klm. kolei nawet w ruchu nie będącej. W r. 1898 zaś było już 6251·19 klm dróg, a 877·30 klm. kolei żelaznej, zatem przez tych lat 20 zbudowano 5342 klm. (599%) dróg, a 775 klm. kolei (760%); prócz tego kolej z Gabeli do Kattaro na Grawozę i Trebinię (185·50 klm.) oddaną zostanie do ruchu w r. 1900.

Ażeby wobec większych wymagań gospodarczych zapewnić rolnikom kredyt osobisty i uchronić ich od lichwy, praktykowanej przez kupców miejskich, pozakładano powiatowe fundusze zapomogowe, które na niski procent (4—6%) udzielają im pożyczek w gotówce lub w zbożu i dziś rozporządzają ogólnym funduszem 5,600.000 K. Kredyt hipoteczny zapewniono rolnikom w oddziale hipotecznym banku krajowego. Popierano też systematycznie kolonizacyę, tak, że dziś w 9 powiatach osiadło 928 rodzin, liczących 5267 osób, a błogi skutek tej kolonizacyi objawia się w tem, że postępowy sposób gospodarstwa kolonistów przyswaja sobie sąsiednia ludność miejscowa, co niezmiernie dodatnio na rozwój rolnictwa oddziaływa.

Oczywiście te ogólne czynniki pośrednio popierające rozwój gospodarczy nie wystarczałyby, gdyby rząd nie chwycił się energicznie systematycznej pracy, zmierzającej bezpośrednio do podniesienia rolnictwa i chowu bydła. W tym celu pozakładał rządowe stacye gospodarcze w Modricu, Gałku, Liwnie i Ilidze (Butmir), w których na znacznych obszarach urządził wzorowe gospodarstwa rolne, wzorowe obory dla poprawy rasy bydła, sady, gospodarstwa nabiałowe, fabrykacyę serów itd., wogóle wszystko to, co wobec zachodzących miejscowych stosunków niezbędnem się okazało dla rozwoju gospodarczego. Nie wystarczało jednak ludności zubożałej i nieskorej do nowatorskich zmian swego zastarzałego trybu gospodarczego przedstawić przed oczy postępowy sposób gospodarstwa rolnego, lecz należało prócz tego działać nauczająco i przekonać ludność namacalnie o istotnych korzyściach postępowego trybu gospodarczego.

W tym celu kształci się na każdej stacyi gospodarskiej około 30 synów gospodarskich przez 3 lata praktycznie w gospodarstwie, a teoretycznie o tyle, że się uczą czytać, pisać i rachować. Prócz tego w pobliżu każdej stacyi gospodarczej urządza się 3 do 5 chłopskich gospodarstw jako gospodarstwa wzorowe, zobowiązując właścicieli, by je przez 3 lata poddawali pod kierownictwo naczelnika sąsiedniej stacyi gospodarczej i prowadzili wedle jego wskazówek.

Wybierają do tego przeciętne gospodarstwa włościańskie, udzielają zasiłku 100 do 150 złr. na poprawę lub wzniesienie nowych zabudowań gospodarczych, dają im prócz tego narzędzia rolnicze, bydło i nawet zboże w ziarnie za cenę przystępną i na spłaty, a zwykle wystarczają te 3 lata, by wykształcić praktycznie odnośnego gospodarza i przekonać go o korzyściach postępowego trybu gospodarczego, nie zawierającego naturalnie żadnych extrawagancyj nowatorskich, lecz zastosowanego mądrze do miejscowych stosunków majątkowych ludności, do gatunku gleby, klimatu itd.

Po trzech latach wybiera się znów inne gospodarstwa okoliczne i w ten sposób rozszerza się tę błogą w skutki praktyczną naukę ludności na coraz dalsze koła.

Oczywiście, swoją systematyczną działalność rozciągnął rząd także na podniesienie chowu bydła, który zwłaszcza w tych krajach stanowi jedną z najgłówniejszych podstaw dobrobytu ludności. Ażeby podnieść chów koni, założono w r. 1884 stacyę ogierów w Serajewie, następnie skupywano i sprowadzono wprost z Syryi i Arabii ogiery i klacze krwi arabskiej, tak, że dziś istnieje już 62 stacyi rozpłodowych z 102 ogierami i 20 osłami szlachetnej rasy celem produkcyi mułów.

Celem poprawy rasy bydła rogatego, podzielono te kraje na 3 okręgi rozpłodowe: w powiatach północnych i wschodnich sprowadzono buhaje rasy węgierskiej, w Hercogowinie rasę wiptalską, a w reszcie powiatów rasę „Pinzgau-Möllthal", bacząc na to, by rasa odpowiadała stosunkom miejscowym. Dotychczas zakupiono 693 rozpłodników i urządzono 669 stacyi rozpłodowych. Buhaje rozdaje rząd też gospodarzom darmo na 3 lata, z obowiązkiem bezpłatnego utrzymania i dozwolenia użytku sąsiadom, a po 3 latach buhaj staje się własnością odnośnego gospodarza.

Podobnież celem poprawy rasy kóz i owiec sprowadzono rozpłodniki szlachetnych ras (do roku 1898 około 600 sztuk), mianowicie rasy „Horodenka", wytworzonej przez br. Romaszkana krzyżowaniem rasy mołdawskiej z rasą „Hampshiredown", odznaczającej się znakomitą wełną, podojnością i wagą; oraz rasy „Buchara", zadowalniającej się najgorszą paszą, a dającej znakomite futro (astrachan i persian). Nieodpowiednią małą rasę krajowych wieprzy poprawiono krzyżowaniem z rasą „Berkshire" i rozdano w podobny sposób, jak buhaje i owce, między gospodarzy, dotychczas 600 sztuk.

Celem podniesienia chowu drobiu założono w mieście Priedor osobną stacyę chowu drobiu, która około 2000 sztuk drobiu i 24000 jaj rozdaje między ludność rolniczą tych krajów. — Celem podniesienia podupadłego dawniej jedwabnictwa rozdano między ludność 425000 sztuk drzew morwowych dla zasilenia plantacyj. Rybołowstwo dźwiga stacya gospodarcza w Ilidze, która zarządza założoną w r. 1894 pstrągarnią u źródeł Bosny. Pszczelnictwo podnosi się pod wpływem krajowego towarzystwa, w tym celu zawiązanego.

Nareszcie rozdaje rząd rok rocznie znaczną ilość narzędzi gospodarczych, stosunkom odpowiednich, między ludność na wypłat (do końca roku 1898 2000 pługów, systemu Vidat i Sack), jakoteż nasiona kartofli, jęczmienia itd., przez co osiąga poprawę plonów zbóż, dawniej mniej wydatnych.

Na wielką skalę rozwinięto sadzenie buraków cukrowych dla cukrowni w Uzura, przez co zapewniono rolnikom większy dochód z ziemi i nauczono ich pod kierownictwem fachowych doradców intensywniejszego gospodarstwa rolnego; do końca roku 1898 było już 2400 hektarów ziemi pod tą uprawą, która daje rocznie do 44.000 q. plonu — o polaryzacyi 12 — 18%.

Wobec więcej intensywnego prowadzenia gospodarstwa rolnego, należało też rozszerzyć wiedzę ludności i w tym celu wciągnięto naukę agronomiczną w plan naukowy szkół ludowych, których nauczyciele kształcą się w tym dziale specyalnie już w seminaryum nauczycielskiem, a praktykę odbywają na gospodarstwach w pobliżu. Prócz tego urządzono dla nich 6-tygodniowe kursa wakacyjne po rządowych stacyach gospodarczych. W szkołach ludowych odbywają się te nauki w 3 i 4 klasie, w lecie przez 5, a w zimie przez 2 godziny tygodniowo, w połączeniu z ćwiczeniami praktycznemi na pobliskich gospodarstwach włościańskich.

Zaprowadzono też instytucye t. z. „chłopów wzorowych" (Schulbauern), którzy celem utrzymania wzorowych budynków otrzymują subwencyę 300—600 K. oraz nasiona, narzędzie, bydło okazowe itd.; temi gospodarstwami kieruje nauczyciel fachowy szkół ludowych wedle ścisłych instrukcyj, a służą one także jako pole nauki praktycznej dla uczniów.

Nareszcie urządzono też niedzielne nauki powtarzające dla młodzieży, która szkoły ukończyła i dla starszych gospodarzy, którzy do nich garną się z wielką ochotą.

Od dawna ludność krajów okupowanych szczególnie pielęgnowała sady i winnice; nie wymagają one ciężkiej pracy, do której ludność na wschodzie ma wstręt nieprzezwyciężony, — a dają rocznie owoc pożądany. Naturalnie urządzenie ich było nader prymitywne, owoc małej wartości; rząd austryacki wedle planu dobrze obmyślonego podzielił te kraje na 4 strefy produkcyi owocowej, dla każdej wyznaczył odpowiedni sortyment gatunków owocowych, pozakładał prócz tego w Dervent, w Mostarze i w Lastwie stacye pomologiczne i oinologiczne (dla uprawy wina), przy których urządzono wzorowe sady i winnice, oraz wzorowe gospodarstwa piwniczne. Na tych stacyach kształci się młodzież gospodarska w tym zawodzie pod kierunkiem fachowych nauczycieli; w pobliżu stacyi urządzono gospodarzom wzorowe sady i winnice; prócz tego pozakładano mnóstwo sadów gminnych z szkółkami drzew i szczepów; od roku 1892—1898 rozdano 228.157 drzew szlachetnych, 165.333 szczepów, a 1,455.588 winogradów między ludność. Naczelnicy tych stacyj są oraz nauczycielami fachowymi ludności okolicznej w tych ważnych działach gospodarczych; fungują jako nauczyciele wędrowni oraz urządzają stale kursa wiosenne i letnie, a osobno kursa o winobraniu i o gospodarstwie piwnicznem, jakoteż o urządzaniu sadów i ogrodów śliwkowych, o suszeniu śliwek itd.

Wynik tej działalności jest wręcz zdumiewający, ludność nader pojętna spostrzegła namacalne korzyści swej pracy i dziś śliwki bośniackie masami bywają wywożone za granicę (rocznie 3270 wagonów po 100 q.) i mają zbyt zapewniony nie tylko w monarchii, ale i w Niemczech, w Szwajcaryi, we Włoszech, w Rosyi, w Anglii, w Norwegii i Szwecyi, o czem się naturalnie przed 20 laty nikomu nawet nie śniło. Wina zaś mostarskie wyrobiły sobie sławę powszechną i zapewniają właścicielom winnic dochód znakomity, który wraz z dochodem z plantacyj tytoniowych w Hercegowinie jest podwaliną coraz wzmagającego się dobrobytu ludności.

* * *

Opisawszy w sposób nader dokładny i pouczający cały system pracy rządu okupacyjnego celem podźwignięcia gospodarczego tych krajów, przedstawiono w ostatnim dziale tego ciekawego dzieła rezultaty tych zabiegów.

Uwidoczni je najlepiej zestawienie zbiorów i żniw podczas pięciolecia 1882—1886 i 1892—1896:

	Przeciętna produkcya w kub. metrach (1882—1886)	(1892—1896)	wzrost liczebnie	w %
Zboże	2,853.600	5,095.500	2,241.960	78.56%
rośliny strączkowe	62.900	142·700	79.800	126.82%
ziemniaki	179·100	519.700	340.600	190.10%
tytoń	13.900	37.200	23.300	167.—%
inne rośliny handlowe	24.100	32.200	8.100	33.81%
siano	3,225.000	6,621.700	3,396.700	105.33%
śliwki	590.100	1,149.400	559.300	94·80%
inne owoce pestk.	41.400	140.900	94.500	240.40%
owoce ziarnkowe	173.600	209.500	35.900	20·66%
„ łupinowe	9.700	18.500	8.800	91.18%
„ wschodnie (oliwy i t. d.)	1.900	7.400	5.500	280.57%
winegrona	37.200	64.500	27.300	73.40%
rośliny warzywne	598.700	1,616.700	1,018.000	170%

Oraz zestawienie produkcyi bydła wedle dat statystycznych z lat 1879 i 1895.

	sztuk koni	bydła rogatego	owiec	kóz	nierogacizny
W r. 1879	161.168	762·077	839.988	522,123	430.354
W r. 1895	239 626	1,147.341	3,230.720	1,447.049	662,242
zatem więcej o	78.458	655.264	2,390.732	924·926	231.888
czyli o	48.68%	85.98%	284.62%	177.15%	53.88%

więc łącznie o 157.65% więcej w r. 1895, jak w r. 1879.

Te cyfry statystyczne są wymownym dowodem skuteczności tej pracy kulturnej, której się nasza monarchia w tych od wieków zaniedbanych krajach, pod warunkami możliwie najniekorzystniejszymi podjęła.

To też słusznie rząd uczynił, ogłaszając tę fachowo napisaną relacyę o swej pracy w dziele przez nas omówionem.

Za granicą więcej o tych rezultatach wiedziano jak u nas. Mam właśnie przed sobą zeszyty wrześniowe z roku bieżącego tygodnika *Journal de l'agriculture*, który od lat 34 w Paryżu wychodzi i jest najpoważniejszem czasopismem fachowem dla spraw agronomicznych. W tych zeszytach ogłasza główny jego redaktor p. Henri Sagnier znakomity artykuł pod tytułem „Transformation agricole en Bosnie-Herzegovine", w którym kreśli podobny obraz rozwoju gospodarczego i systematycznej pracy rządu okupacyjnego — nie szczędząc zasłużonego uznania.

Ruch monarchiczny w Brazylii.

Niewiele lat upłynęło od chwili, w której zaufany przyjaciel szlachetnego cesarza Dom-Pedro, jenerał Da-Fonseco, wódz stronnictwa plantatorów, oburzonych na monarchę za zniesienie niewolnictwa, uwięził go, posadził na wojenny okręt i odesłał do Portugalii, poczem proklamowawszy detronizacyę domu Bragansów, sam się ogłosił pierwszym prezydentem republiki brazylijskiej. Przewrót był tak niespodziewany, a nowina tak się podobała ma-

---

2)

MARYA COLONNA WALEWSKA.

SUUM CUIQUE.

(Ciąg dalszy).

Najmiłosierniejszą była dla nich stosunkowo mahometańska Turcya i Polska, która im z całą swą tradycyonalną gościnnością, dach i opiekę ofiarowała.

Nie obeszło się i u nas bez prześladowań, były to jednak efemeryczne chwile.

Na Węgrzech wzbogacili oni również swą martyrologię, szczególnie za Kolomana i po strasznej scenie w Tyrnawie (XV w.), w której to żydzi, wzięci na tortury, zeznali, że potrzebują krwi chrześcijańskiej do leczenia rozmaitych chorób, lecz po bohaterskich czynach żydowstwa w r. 1685, równających się epizodom obrony jerozolimskiej, obdarowały ich Magyary wolnością. Wypadek je-dnak zniknięcia Estery Solymossy [1]), o której zamordowanie dla swych tajemniczych obrzędów religijnych posądzono żydów, zbuntował przeciw nim lud węgierski. I ten wreszcie rozpoczął śmiertelną antysemicką walkę, biorąc sobie za wzór własną przeszłość i całą chrześcijańską Europę.

Antysemityzm datuje się rzeczywiście od prastarych czasów. Istniał on już, choć jeszcze incognito, za czasów wielkiego satyryka Juvenala, który o judaizacyi w swych satyrach wspomina [2]).

[1]) W r. 1882 w Tisza-Eszlar.

[2]) Romanas autem soliti contemnere leges,
Iudaicum ediscunt et servant ac metuunt jus,
Tradidit arcano quodcumque volumine Moses.
(Satyr. XIV).

(Krytyka uważa jednak tę satyrę 14 tą, jakoteż i 5 z pozostałych 16-tu za nieautentyczne zupełnie. („Der echte u. der unechte Juvenalis" Ribbek. — O. Jahn. Berlin 1851).

Nazwali go dopiero jednak właściwem mianem Niemiec: Wilhelm Marr, w swojem dziele: *„Der Sieg des Judenthums über das Germanenthum"*, jego rodacy Otton Glagau, w swojem *„Der Börsen-und Gründungsschwindel in Deutschland"* i Eugeniusz Dühring w *„Judenfrage als Rassen-Sitten-und Kulturfrage"*; Austryak Schönerer, Francuz Drumont w swej: *„La France juive"* i kilku innych.

Świat wykształcony pastwił się nad żydowstwem dziełami poważnemi, opartemi pozornie, bo stronniczo, na dokumentach i faktach. Świat zaś mniej wykształcony, a dowcipny sypał anekdotkami, nie pomijając nawet tych izraelitów, którzy chrzest przyjęli.

Któż nie zna sarkastycznej przepowiastki z roku 1797 o współczesnym żydzie: „Kocha się w chrześcijankach, a na dowód tolerancyi rysuje ustawicznie główki Chrystusa?"

A tej średniowiecznej trawestacyi: *„Judaeorum petentium"* Marka Aureliusza na *„Judaeorum foetentium"*?

A tej złośliwej allegoryi na temat Aarona i tego cielca, odlanego „z nausznic złotych żon i córek" Izraela, wobec którego rozbił Mojżesz, jakoby pod wpływem zachwytu i uwielbienia, dane mu przed chwilą na górze Synai, kamienne płyty z dziesięciorgiem Bożych przykazań?

Niektórzy gorliwi antysemici, o ile wiem, domyślają się żyda nawet pod postacią Almanzora, „króla muzułmanów" w „Alpuharze" Mickiewiczowskiej [1]). Twierdzą iż ten Maur, wszczepiający judaszowskim, zdradzieckim podstępem, jad i zarazę w piersi Hiszpanów (alias chrześcijan) jest symbolicznem wyobrażeniem żyda.

Czyż ci mędrcy, co tak głęboko sondują Mickiewiczowskie dzieła, zapomnieli o Janklu z „Pana Tadeusza"; tym Janklu, co z taką werwą i uniesieniem wygrywał:

„...Wiwat król kochany!"
Wiwat sejm! wiwat naród! wiwat wszystkie
stany!"

O tym Janklu, który płakał i rwał struny nad „Targowicą"... Zapomnieli antysemici o tym żydzie, nie będącym unikatem pośród znienawidzonej rasy; przeszli natomiast myśl wieszcza na wskroś i pod zdrajcą Maurem, który niosąc zarazę

„Hiszpanie, wołał, na waszym progu,
„Przychodzę czołem uderzyć,
„Przychodzę służyć waszemu Bogu,
„Waszym prorokom uwierzyć",

chcą się domyślać żyda...

Choćby Mickiewicz, miał go w rzeczywistości na myśli, straszniejszym byłby obraz jego chrześcijanina, który:

„Pomiędzy gruzy i trupy,
„Zastawia ucztę, kąpie się w winie,

jak tego jednego izraelity, który za krzywdę braci, pomścić się przyszedł na wrogu. Wszak żyd nie uznaje tego Boga, który uczył przebaczać i miłować?

Kto wie, czy te uszczypliwe wzmianki, uwagi, sarkazmy, nie drażnią więcej żydów, jak okrucieństwa VII, VIII, IX i następnych stuleci?

Czy te haniebne roty żółtoczerwone, Leibzolle, Ghetta, lub tragi-komiczne obcinanie chałatów, bród i pukli u skroni [1]), pod panowaniem Mikołaja I i Aleksandra II cara wszech Rosyi, nie jątrzyło więcej mas izraelskich, jak kary banicyi i wiecznego tułactwa. (Mówię naturalnie tylko o żydach rygorzystach, którzy nieraz woleli szafot od chrzcielnicy.) [1]).

Rzućmy teraz okiem na akt oskarżenia, skierowany przeciw wyznawcom Mojżesza i przejdźmy do jego rozbioru.

Zaczniemy, rozumie się, od tych najstarszych „przewinień" żydowskich, których pamięć dziwnym zbiegiem okoliczności przetrwała wieki, i po dziś dzień straszy od czasu do czasu ludzi, pomimo swej naiwnej, legendowej formy.

Po tylu ekscesach, mordach, prześladowaniach, musieli się chrześcijanie wytłumaczyć i oczyścić, choćby wobec własnego sumienia.

Otóż w ten sposób wytłumaczyli te swoje uczynki: „Nasze postępowanie względem żydów jest tylko zasłużoną karą, zwykłem prawem odwetu, gdyż ci niejedną zbrodnię w ciemnych zaułkach swoich Ghett popełnili, zużytkowując następnie krew chrześcijańskich ofiar na mazzothy wielkanocne, gdyż znieważali Eucharystyę, zatruwali studnie, sprowadzali zarazy, dżumy et caetera".

To już lepiej było otwarcie powiedzieć jak Montesquieu o niewolnikach murzyńskich: „że oni mają za płaskie (tym razem za „spiczaste") nosy, aby ich nie znienawidzieć i żałować"... Powody te równoważyłyby się ze sobą ważnością i sensem.

Wiadomem jest bowiem, że Talmud surowo zakazuje izraelitom spożywania jakichkolwiek pokarmów, któreby w sobie zawierały krew, że rzeźnicy dzielnic żydowskich są obowiązani wyciskać krew z mięsa do ostatniej kropli, a po wyciśnięciu na wszelki wypadek zamoczyć je jeszcze w słonej ropie.

Talmud paragraf ten ogłosił jako jeden z najważniejszych i nie mogących bezwarunkowo posiadać wyjątków [1]). W ostatnich czasach posądzono żydów o użytkowanie krwi chrześcijańskiej do tak zwanych „mezuz," tych tajemniczych znaków, wiszących obok drzwi każdego izraelickiego mieszkania, a które żyd, wchodząc, z nabożeństwem dotyka, całując następnie swe palce.

Przypuszczenie to powstało, oparte na owych słowach Starego Testamentu: „Weźmiecie baranka rocznego bez zmazy... I krwi jego weźmiecie i namażecie podwoje i progi domów waszych" [2]).

Twierdzenie to mija się wielce z prawdą. Mezuz (po hebr.: podwoje) bowiem jest jeno kawałeczkiem pergaminu, na którym wypisane są wyjątki z Pentateuchu (6, 4—9 i 11, 13—21), mówiące o bojaźni Bożej i zachowywaniu przykazań.

Nie ma on zatem żydom zemsty przypominać nad chrześcijanami, ale Boże prawa i Bożą naukę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) „Konrad Wallenrod."

[1]) O włosach i brodach mają żydzi następujące talmudyczne prawo: „Nie będziecie nosić włosów, na krągło obciętych, ani brody golić nie będziecie", (Leviticus XIV, 27).

[1]) Było takich wypadków wiele. Gdy w Lizbonie n. p. Emanuel (1497) rozkazał dzieci żydowskie chrzcić, izraelitki-matki topiły własne dzieci w studniach. W Anglii (XII w.) kilkaset żydów rzuciło się w płomienie, byle się nie poddać ceremonii chrztu.

[1]) „Pachał lichak" Izaak Lampronti. „Responsa" Mojżesz Isserles (1524—1572). „O niekatorych srednewekowych obwinieniach protif Ewreef". „Blutaberglaube in der Menschheit" dr. Strauch.

[2]) Trudnem jest nieco przypuszczać, że pod owym ewangielicznym „barankiem bez zmazy" rozumieją żydzi chrześcijan.

gnateryi brazylijskiej, że ruch powstańczy na korzyść cesarstwa długo nie potrwał, zwłaszcza że małżonek jedynej córki cesarskiej hrabia D'Eu Francuz mało znany Brazylijczykom, wcale ich nie pociągał ku sobie. Zaczęło się tedy panowanie awanturników politycznych, zmieniających się jak w kaleidoskopie, a dbających jeno o napełnienie własnych kieszeni. Stąd coraz gorszy stan skarbu i powszechny upadek i ogromny nieład, który w tak krótkim czasie raz zachęcił był różne prowincye do usiłowań, mających na celu rozbicie republiki na kilka państw niezależnych, a innym razem podsunął sąsiednim państewkom Chili i Boliwii myśl znacznego powiększenia się kosztem Brazylii. Wprawdzie udaremniono te zamiary, jednak ani kongres, ani ministrowie nigdy nie pomyśleli o potrzebie naprawy. Machina republikańska rychło zupełnie się zepsuła, nastąpił ekonomiczny upadek kraju, brak pieniędzy w skarbie i niesłychana drożyzna. I oto zaczęło znowu tworzyć się stronnictwo cesarskie, które podniosło chorągiew syna hrabiego D'Eu, młodzieńca, który skończył nauki w Wiedniu. Nadspodziewanie prędko przyjęła się myśl powrotu do monarchii. Ci sami plantatorowie, którzy wyrzucili cesarza Pedro, teraz stanęli na czele monarchicznego stronnictwa, a przyłączyły się do nich wojska w prowincyach Minas, Matto, Grosso, Parana i Bahia. Propaganda odbywa się jawnie, a obie strony wcale nie myślą staczać ze sobą krwawych walk, bo monarchiści sądzą, że przewrót może się odbyć tak spokojnie, jak proklamowanie republiki, a republikanie nie mają dość sił do walki. Brak im pieniędzy. Chcą tedy wydzierżawić jakiemuś zagranicznemu konsorcyum wszystkie koleje pod warunkiem, że z góry dostaną pieniądze za wszystkie lata dzierżawy i otrzymaną sumę użyją na walkę z monarchistami. Trudno jednak przypuszczać, żeby się znalazło konsorcyum, któreby na takich warunkach objęło dzierżawę, bo jeśli zwyciężą monarchiści, to uznają taki kontrakt za nielegalny. *Polit. Correspondenz*, która podaje wiadomość o silnym ruchu monarchicznym w Brazylii i o przystąpieniu do niego wojska w prowincyach wyżej wymienionych, dodaje, że republikanie liczą jeszcze na to, iż Stany Zjednoczone nie dopuszczą do powstania cesarstwa na amerykańskim gruncie.

Hr. Gołuchowski. — Jeszcze o napomnieniu Cesarza.

Piszą nam z Wiednia, 17 stycznia:

„Najlepszym ministrem spraw zagranicznych jest niemy minister" — zauważył lord Rosebery. W Austro-Węgrzech minister spraw zagranicznych mało ma sposobności stać się świetnym mówcą. Tylko raz w roku na krótki czas zbierają się delegacye. A nadto minister spraw zagranicznych, jeżeli nie jest przypadkiem Węgrem, nie może przemawiać na walnych posiedzeniach delegacyi węgierskiej. Tylko zatem kilka posiedzeń delegacyi austryackiej dostarcza mu w długich odstępach kilkunastu miesięcy sposobności do złożenia dowodu oratorskich zdolności. Wczorajsza jednak mowa hr. Gołuchowskiego w delegacyi austryackiej nie zdradza wcale braku wprawy. Minister spraw zagranicznych równie skutecznie odparł zarzuty, wymierzone przeciwko jego osobie, jak wykazał nicość tendencyjnych deklamacyi przeciwko trójprzymierzu, po za któremi zresztą ukrywa się jedynie żądza zmuszenia Austryi do schronienia się pod opiekę Rosyi. Na czem opierają się właściwie zarzuty pp. Gregra, Pacaka, Kramarza i Stransky'ego, że hr. Gołuchowski przechylił szalę zwycięstwa na korzyść Niemców? Na plotkach dziennikarskich. Naprzód rozgłaszały je *Narodni Listy*, teraz, jak powiada p. Pacak, „śpiewają je wróble na dachu!" Te wróble na dachu — to są tłuste kaczki dziennikarskie — odpowiada dowcipnie hr. Gołuchowski. Gdyby nie był tak bardzo grzecznym, minister spraw zagranicznych byłby odpowiedział młodoczeskim posłom, że nie on, lecz oni sami przechylili szalę na stronę przeciwną i to swojemi extrawagancyami, swojemi mrzonkami o zamachu stanu, swojem naciąganiem konstytucyi (o czem świadczy wymownie wczorajsza mówka dr. Stransky'ego), swoją agitacyą przeciwko karności wojskowej etc. Wybornie hr. Gołuchowski wykazał płochość napaści na trójprzymierze, które zresztą, jak świadczy dobiegająca do końca sesya delegacyi, po stronie Polaków, Węgrów i Niemców ciągle doznaje należytego uznania jako rękojmia pokoju. Wywody hr. Gołuchowskiego sprawiły bardzo silne wrażenie. Nawet Czesi nie mogli nie uznać ich przekonywającej siły. To też sesya delegacyjna skończyła się uchwaleniem resztę budżetu niemal bez dyskusyi. Rząd wspólny przeprowadził wszystkie swoje wnioski. Duch parlamentaryzmu znalazł przytułek w delegacyi.

Niewątpliwie niektóre dzienniki centralistyczne w fruktyfikacyi znanego napomnienia cesarskiego posuwają się zbyt daleko. Ale tu nie chodzi o wynurzenia dziennikarskie, lecz o postawę stronnictw politycznych, zwłaszcza posłów. Otóż dotąd nie znać, aby napomnienie cesarskie w kołach posłów młodoczeskich było wywarło pożądany skutek. Owszem, z delegacyjnych mów pp. Kramarza i Pacaka wynika, że ci panowie gotowi także z Cesarzem polemizować w tej kwestyi. Istotnie, przypomina się aforyzm, którym p. Kramarz zakończył swą mowę: „Quem Deus perdere vult, dementat prius" (Kogo Bóg chce zgubić, temu odbiera rozum), tylko że powinien on służyć właśnie mówcy jako ostrzeżenie. Czechom w Austryi nie dzieje się żadna krzywda. Cesarz świeżo w rozmowie z posłem Zaczkiem zaznaczył, że rząd przyszły będzie objektywnym i bezstronnym, i że nie pozwoli, aby prawa Czechów były naruszone. Afiszować w takich okolicznościach urojone krzywdy, nietylko jest aktem nielojalności wobec Tronu, ale także niegodziwym środkiem agitacyi, jakiemi posługują się tylko radykalne stronnictwa. Jeżeli to nie ubliża ani Polakom, ani Węgrom, że językiem wojskowym jest niemiecki, to też nie mogą w tem dopatrywać się upośledzenia Czesi. Pomimo niemieckiego języka wojskowego, w pojedyńczych pułkach są w użyciu inne języki. Z przeszło 100 pułków jest tylko 12 takich, w których językiem pułkowym (Regimentssprache) jest wyłącznie niemiecki. W 7 pułkach (13, 20, 40, 56 57, 90) jest nim polski, w 7 polski i rusiński, w 10 pułkach węgierski, w 5 pułkach czeski, w 14 czeski i niemiecki i t. d. Nie może zatem być mowy o tem, aby wojsko służyło jako środek germanizacyi i aby upośledzało inne języki. Agitacya rozpasana pod hasłem „zde", nie jest więc żywiołowym wybuchem obrażonego uczucia narodowego, lecz manewrem tych skrajnych żywiołów, które sztucznie szerzą rozdrażnienie i przeszkadzają uspokojeniu się, ponieważ utrzymują się z rozstroju. Jest to najniebezpieczniejszy gatunek pasożytów waśni narodowościowej.

Było już rzeczą wiadomą, że rezerwistów czeskich plakatami, porozlepianemi na narożnikach ulic, wzywano, aby się meldowali słówkiem „zde". Również było rzeczą wiadomą, że osoby, które się zdobyły na ten czyn „politycznego bohaterstwa", zrobiły na tem świetny interes. Z rozmowy Cesarza z p. Strańskim dowiadujemy się nadto, że w Gai na Morawie chlebodawcy i to radzcy miejscy, zagrozili swym urzędnikom lub parobkom wydaleniem ze służby, jeżeli się meldować będą według przepisów po niemiecku!

A zatem ruch ten był szerzony systematycznie, wpajano w rezerwistów niekarność, zachęcano ich do lekceważenia przepisów. To musiało wywołać oburzenie najwyższego opiekuna i stróża armii. Każdy ruch polityczny można zresztą usprawiedliwiać, jeżeli dąży do wielkich celów i jeżeli istnieje pewna harmonia pomiędzy środkami a celem. Ale wszczynać na wielką skalę agitacyę, narażać biednych rezerwistów na ciężką karę, wyrządzać psotę poczciwym oficerom, wywoływać nawet zbiegowisko, jedynie w tym celu, aby przy meldunku zamiast „hier" było używane „zde" — to zaiste tworzy zbyt rażącą dysharmonię pomiędzy środkami a celem. „Le jeu ne vaut pas la chandelle!" (Gra nie warta świecy). Bardzo słusznie w tym względzie poseł Gajari zauważył w delegacyi węgierskiej: „Wprawdzie w Węgrzech powstał prąd, dążący do takich demonstracyi, ale doznał zupełnej porażki. Byłbym to uważał jako rzecz bardzo fatalną, gdyby Węgry były poszły na lep takiej agitacyi, bo Węgry byłyby spadły na bardzo niski poziom prawnopolityczny, gdybyśmy byli tak małostkowemi środkami demonstrowali przeciwko wojsku". Mutatis mutandis, my Polacy możemy powiedzieć to samo. Nasza ambicya narodowa sięga trochę wyżej, aniżeli do tego, aby rezerwiści meldowali się po polsku! Co zaś dotyczy Czechów, to trzeba zawsze pamiętać, że to nie był ruch czesko-narodowy, ale agitacya frakcyi radykalnej, — a to przecież stanowi ważną różnicę. To też nie przeciwko Czechom było wymierzone ostre napomnienie Cesarza, lecz przeciwko agitatorom z rzemiosła. W każdym razie my Polacy nie mamy najmniejszego powodu w tej sprawie stawać po stronie radykalizmu młodoczeskiego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 18 stycznia.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego prezydent dr. Małachowski odebrał przysięgę od wybranego drugim wiceprezydentem miasta, p. Stanisława Ciuchcińskiego. Następnie zakomunikował prezydent, że alarmujące doniesienie jednego z dzienników, jakoby waliła się szkoła, co odnosiło się do lokalu filii szkoły św. Anny przy ul. Krasickich pod l. 14, jest pozbawione wszelkiej podstawy, bo cała historya redukuje się do lekkiego zarysowania się sufitu w jednej z sal szkolnych w tej kamienicy. Przyczyną zaś tego nie jest wadliwa budowa, ale — jak stwierdzono — rysa ta pochodzi z rzucania polanami drzewa o sufit. W taki to bowiem sposób stróż szkolny objawiał swą niechęć do właściciela kamienicy. Stróża przeniesiono do innej szkoły, a za owo uszkodzenie gmina nie będzie odpowiadała w obec właściciela, ani też nauka nie dozna choćby najkrótszej przerwy.

Nawiązując do tej samej sprawy, oświadczył p. Gołąb, że twierdzenie *Słowa polskiego*, jakoby on budował ową kamienicę, gdzie mieści się wspomniana filia szkoły, mija się zupełnie z prawdą.

Z porządku dziennego nastąpił referat prof. Dziesławskiego w sprawie ofert na urządzenie centrali dla dostarczania teatrowi i konsumentom prywatnym oświetlenia elektrycznego. Ofert nadeszło cztery, które zeszłego tygodnia wymieniliśmy. Otóż komisya elektryczna po wszechstronnem zbadaniu każdej przyszła do przekonania, że najbardziej nadającą się do przyjęcia jest oferta pp. Siemensa i Halskego. Oferta ta wprawdzie pod względem ceny jest nieco droższą, aniżeli firmy „Union" w Wiedniu, lecz zarówno co do technicznego urządzenia, jakoteż co do terminu wykończenia dostawy, jest o wiele korzystniejszą, niż firmy „Union", przytem zaś przemawia za nią także i to, że firma Siemens i Halske już niejednokrotnie złożyła gminie dowody, iż można się do niej udać z całem zaufaniem. Cena ofertowa tej firmy wynosiła zrazu 496 400 K., jednakże na żądanie gminy firma Siemens i Halske opuściła 4% z spodziewanych zysków własnych, tj. od kwoty 289 500 K. i 2½% od prac, które wykonać mieli subreferenci, t. j. od kwoty 206 000 K. Ostateczna więc cena ogólna wynosiłaby 479 000 K. Pp. Siemens i Halske zobowiązali się w ofercie urządzić oświetlenie teatru w przeciągu pięciu miesięcy, a całą instalacyę wykończyć do ośmiu miesięcy. Komisya elektryczna przyszła więc przed Radę z wnioskiem przyjęcia oferty firmy Siemens i Halske.

Po krótkiej dyskusyi, w której p. dr. Byk, nie występując zasadniczo przeciw tej ofercie, zalecał na przyszłość pertraktowanie także i z mniej znanymi oferentami, jeśli są tańsi od innych, — a pp. prof. Soleski i Neuman oświadczyli się stanowczo za ofertą pp. Siemensa i Halskego, ofertę tę przyjęto.

Następnie p. Janowski jako referent komisyi budowy teatru przedłożył wniosek o uchwalenie jeszcze jednego wydatku na teatr. Chodzi mianowicie komisyi o to, ażeby na suficie w sali widzów, który będzie ozdobiony sztukateryami, tworzącemi dziesięć pól, te wolne pola wypełnić malowidłami; by dalej jeszcze malowidłami przyozdobić sufit proscenium i niektóre miejsca ścian *foyer*. Mianowicie sufit sali widzów w owych dziesięciu polach miałby otrzymać malowidła dziesięciu eterycznych, powiewnych postaci kobiecych, przedstawiających namiętności (Radny Markiewicz: „Tylko nie zanadto jaskrawe!"), oraz dziesięć medalionów najznakomitszych polskich aktorów; malowidło nad proscenium przedstawiałoby na tle niebieskiem dzieciaki, t. zw. *putti*, a w *foyer* między innemi danoby wielkie obrazy, przedstawiające muzykę, taniec, tragedyę i komedyę, oraz sceny z „Odprawy posłów greckich", „Barbary Radziwiłłównej", „Zemsty", „Balladyny", „Maryi Stuart", „Halki", „Strasznego dworu" i „Krakowiaków i górali". Na wykonanie tych malowideł na płótnie wnieśli wspólną ofertę artyści-malarze pp. Rejchan, Tad. Popiel i Dębicki. Honoraryum za malowidła kosztowałoby 50.000 K., naklejenie 6.000 K., a rusztowanie do tego 4.000 K. Tę ofertę przedłożył p. Janowski Radzie do przyjęcia.

Referat ten wywołał ożywione protesty z powodu, iż już po raz któryś komisya budowy teatru żąda od gminy nowych wydatków dodatkowych na rzecz gmachu teatralnego.

P. Walichiewicz w swem przemówieniu zwrócił uwagę, że zamiast preliminowanych 800.000 zł. wydało się na teatr już 1.300.000 zł. a jeszcze wydatkom nie koniec. P. Walichiewicz był przeciwny malowidłom na płótnie i domagał się koniecznie fresków, a gdy nie znalazł poparcia, lecz owszem opozycyę, żądał, by to jego przemówienie za freskami zapisano w protokole, aby — gdyby umarł — Rada w swoim czasie miała dowód, że ostrzegał przed olejnemi malowidłami na płótnie, jako mniej trwałemi niż freski. Dalej żądał p. Walichiewicz nieuchwalenia 6.000 K. na opłacenie zagranicznych nalepiaczy obrazów, ale pozostał i z tym wnioskiem w mniejszości.

Przemawiali także pp.: Rawski, Rucker i Markiewicz, a p. dr. Roszkowski podobnie jak inni mówcy — choć nie był przeciwny wydatkowi, który opłaci się ze względu na monumentalny gmach — jednakże ostrzegał przeciw podobnemu przekraczaniu kosztorysów. Słuszną też była uwaga p. Riedla, iż komisya budowy teatru, która teraz dopiero występuje z żądaniem nowych malowideł, pierwotnie musiała mieć przecież jakiś plan ozdobienia sufitu, a nie było wówczas mowy o malowidłach. Referent wyjaśnił, że dawniej komisya rzeczywiście miała zamiar pola w sztukateryach pozostawić czyste, teraz jednak plan swój w tym względzie zmieniła. Na obawy, że komisya jeszcze nieraz zażąda nowych kredytów na prace, w planie niewymienione, oświadczył p. Janowski solennie, że Rada może o to być spokojną, bo przynajmniej on już z takim wnioskiem w sprawie teatru drugi raz nie przyjdzie.

Ostatecznie uchwalono owe 60.000 K. na malowidło, rusztowanie i przyklejanie, a następnie w myśl referatu p. Szwejkowskiego 6000 K. na spis ludności, który odbędzie się z końcem b. r.

O godz. ¾ na 9tą, radni pomęczeni referatami artystycznymi i technicznymi, zdekompletowali posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Do rzędu kwestyj, odbywających nieustanną wędrówkę po szpaltach pism, należy stosunek lekarzy do publiczności, a zwłaszcza ta jego strona, gdzie chodzi o wynagrodzenie za leczenie. Obecnie sprawę tę poruszyła znowu *Kronika lekarska*. Czytamy tam:

Każdy pracujący ma prawo do oceniania swej pracy, jeden tylko lekarz zgadzać się musi na cenę pacyenta i nie wypada mu wprost upominać się o honoraryum, uważają to bowiem w pewnych sferach za obrazę. O ile stosunek ten jest anormalny, okaże kilka przykładów z życia. Lekarz X. w domu u p. A. leczy stale i honorarya otrzymuje za każdą wizytę w kwocie rub. 3. Działo się to przez szereg lat, kiedy u p. A. choroba była rzadkiem zjawiskiem i kiedy porada ograniczała się do rad hygienicznych. Wypadła po latach kilku choroba dłuższa, po pierwszej zaraz wizycie oświadczono lekarzowi, że honorarya wypłacą mu razem po skończonej kuracyi. Skrupulatnie zapisywane wizyty podczas ciężkiej choroby, wymagającej naprężenia umysłowego, doszły do 20; chory wyzdrowiał, przyszedł czas na uregulowanie honoraryum, lekarz zamiast należących mu 60 rub. otrzymał 50, czyli że wizyta w czasie choroby ciężkiej, wymagającej poświęcenia, więcej czasu i większego napięcia sił intelektualnych wypadła mu o 1/6 mniej, niż wizyty dotychczasowe. Upominać się o dodanie owych 10 rub. nie można, bo pp. A. czuliby się obrażeni takiemi wymaganiami lekarza.

Inny przykład.

Dr. Y. leczy u p. B. — choroba jest dłuższa, honoraryum wypłacają mu po skończonej kuracyi, w dni kilka otrzymuje do innego członka rodziny wezwanie i znów kuracya trwa kilka tygodni — tym razem przy ostatniej wizycie nie otrzymuje honoraryum, czeka miesiąc, a kiedy po miesiącu pisze list z prośbą o odesłanie honoraryum — otrzymuje je, w grzecznym jednak liście widoczna jest uraza, iż się o honoraryum upomniał.

Kronika lekarska przytacza tylko dwa przykłady, przypuszczamy jednak, że każdy z praktykujących lekarzy mógłby ich przytoczyć znacznie więcej. To też ci wszyscy, którzy nieuprzedzonem okiem patrzą na te stosunki widzą, że jest w nich coś anormalnego, co powinno być w interesie stron obu jak najrychlej usunięte. Jest na to jeden sposób, mianowicie zupełnie jasne postawienie kwestyi. Publiczność przed poradą winna pytać lekarza, jak swoją radę cenia i to zarówno w domu u lekarza, jak i przy wizycie na mieście.

Chirurdzy i akuszerzy już idą tą drogą, uprzedzając pacyentów o cenie operacyi. Chodzi o to, aby za ich przykładem szedł ogół lekarzy; nie będzie wtedy zobopólnych narzekań i kwestya choć w części będzie załatwiona. Co się tyczy leczenia na rachunek możnaby iść śladem lekarzy we Francyi. Książeczka lekarza jest tam dowodem sądowym, a ilość wizyt, podana przez lekarza, nie ulega zazwyczaj dyskusyi. Cała trudność leży w oznaczeniu normy ceny porady.

Z izby sądowej.

Lwów 18 stycznia.

(O oszczerstwo).

Wczoraj popołudniu zadawał najprzód osk. p. Jackowski św. Roińskiemu różne pytania, w których kładł nacisk na to, że świadek prawdopodobnie miał o wiele więcej szczegółowych wiadomości o układzie kaucyjnym między bankiem hipotecznym a firmą Goldsterna i Löwenherza, jakoteż o układzie tejże firmy z komitetem likwidacyjnym. Co do tej ostatniej kwestyi dr. Roiński zaznaczył jeszcze raz, że był obecnym tylko na t. zw. sesyi konsultacyjnej i dawał sądy jako prawnik, a kto i jakie pieniądze ma dać na sanacyę firmy, było już przedtem zdecydowane.

Na tem to posiedzeniu była także mowa o ewentualności zlikwidowania majątku firmy, ale nie majątku osobistego Goldsterna lub Löwenherza, lub też majątku całkiem odrębnej firmy Józef Noa Löwenherz.

Osk. Tego ja jako prawnik nie rozumiem, bo likwidacya powinna była objąć i osobiste majątki firmantów. Idzie mi o to, że o ile mi się zdaje, w zawartym wtedy układzie nietylko firma ale i pojedyńczy właściciele cały swój majątek oddawali. Czy nie uderzyło pana świadka, że na posiedzeniu tem pomijano zupełnem milczeniem młyn w Starych Brodach.

Św. Ale komitet likwidacyjny działał nim jeszcze konkurs był otwarty i nie mógł rozporządzać prywatnym majątkiem właścicieli firmy.

Osk. Więc Goldstern i Löwenherz mieli pozostać niejako poza nawiasem?

Św. Oni oddali już przedtem prawie cały swój majątek w zastaw bankowy. Zresztą niech pan podsądny wystosuje to pytanie do członków komitetu, którzy układ z firmą redagowali.

Osk. Jak pan świadek myśli, czy suma 155.000 zł. złożona przez komitet, mogła wystarczyć na pokrycie długów, wynoszących milion?

Św. Nie byłem obecny przy subskrypcyi i nie wiedziałem ile wynosiły długi.

Potem na zapytanie oskarżonego przedstawiał świadek w jaki sposób dokonano wyboru Zarządu masy konkursowej. Na wybór ten świadek nie miał wpływu, wybór zresztą odbył się całkiem formalnie, bo do wydziału weszli wierzyciele, reprezentujący najwyższe wierzytelności. Na to odparł oskarżony, że to się wprawdzie wszystko formalnie załatwiło, ale w gruncie rzeczy stało się tak, że istniała spółka, która w komitecie ratunkowym wierzytelności wykupiła, a potem masą konkursową zawładnęła. Jest to rzecz zwykła przy konkursach.

Osk. Dla czego pan świadek, jako zarządzca masy nie unieważnił zapisu kaucyjnego na rzecz banku hipotecznego?

Św. Nie miałem żadnej podstawy do unieważniania zapisu, zatwierdzonego na posiedzeniu, na którem ja sam byłem obecnym. Akt ten został zawarty w dobrej wierze, ze strony Banku przynajmniej, i nawet nie mogło być inaczej, bo Bank nie byłby firmie udzielił kredytu, nie wierząc w możliwość jej sanacyi.

Osk. Ale należało potem traktować bank na równi z wierzycielami innymi, aby repartycya była równą. W ten sposób drobniejsi wierzyciele dostaliby byli o 150.000 zł. więcej.

Św. Być może, że pan podsądny byłby w stanie dokonać takiego cudu, jak to unieważnienie, które, jak powtarzam, jest tylko wtedy możliwe, jeżeli jedna strona działała w złej wierze.

Dr. Aszkenazy. Nawet i to nie wystarcza.—Tu powstaje mała polemika między oskarżonym a d-rem Aszkenazym, z których każdy przypisuje sobie lepsze znawstwo ustawy. Przewodniczący z dobrotliwym uśmiechem przysłuchiwał się chwilkę tej drobnej utarczce procesowych przeciwników na terenie naukowym i wolnym od osobistych uraz.

Potem powaga procesu znowu odzyskuje swoje prawa, gdyż oto prokurator stawia wniosek, aby zawezwać na świadka p. Juliusza Mikolascha, który miał się u d-ra Roińskiego wstawiać za restytucyą procesu p. Jackowskiego. Prokurator prosi także o zawezwanie p. Rewakowicza jako świadka na okoliczność, że p. Jackowski inspirował w *Kuryerze lwowskim* artykuły przeciw d-rowi Roińskiemu. Oskarżony nie sprzeciwiał się temu wnioskowi, prosił jednak, aby przy tej sposobności zbadać także akta sprawy konkursowej owego p. Mikolascha, którą dr. Roiński prowadził tak samo na szkodę wierzycieli, jak sprawę konkursu Löwenherza; prosił wreszcie oskarżony o zawezwanie także d-ra Dziubińskiego, który ogłoszenia konkursu p. Mikolaschowi wówczas odradzał, bo p. Mikolasch miał interes jeszcze wypłacalny i tylko popadł w chwilowe „Zahlungsstockung".

Wnioski te ma trybunał później załatwić.

O godzinie 6½ przerwano rozprawę do dnia następnego.

* * *

Dziś przesłuchiwano świadka dr. Löwensteina, którego mimo sprzeciwienia się oskarżonego zaprzysiężono. Świadek opowiada, że dawniej załatwiał tylko interesa zięcia Löwenherza, Maksa Parnasa, z którym żył w przyjaźni. Löwenherzowi żadnych interesów nie prowadził. O zapisie kaucyjnym, sporządzonym w banku hipotecznym, dowiedział się dopiero w kilka dni potem od pani Parnasowej i to tylko niewyraźnie, od p. Roińskiego nic o tem nie słyszał, bo chociaż prowadzi z nim wspólnie kancelaryę, to jednak — jak mówi — i hydrauliczną prasą nie wymusiłby od niego żadnej wiadomości o sprawach, odnoszących się do banku hipotecznego. W parę dni potem wprowadził do świadka Parnas swego teścia, który mu przedstawił fatalny stan swoich interesów i perspektywę coraz to większego ruinu. Świadek wyrzucał Löwenherzowi, dlaczego nie zgłosił konkursu, bo wtedy uniknąłby wszelkich nieprzyjemności; z pomocą gotówki, którą jeszcze rozporządzał, byłby za dwa miesiące wszystko uregulował, a nikomu nie stałaby się krzywda, gdyż repartycya spłat byłaby równa. Świadek jeszcze i wtedy doradzał Löwenherzowi natychmiastowe zgłoszenie konkursu, a dr. Roiński radę tę poparł. Kiedy Löwenherz wychodził z kancelaryi świadka, był świadek przekonany, że wniesie konkurs, zwłaszcza, że o ile sobie przypomina, sam mu wtedy napisał szablon konkursowego podania. Ale Löwenherz tymczasem poszedł do Lazarusa, który nazajutrz zwołał konferencyę zastępców wszystkich lwowskich instytucyi finansowych, w celu obradowania nad sposobem niesienia pomocy firmie. Wtedy to świadka zawezwał telefonem p. Marchwicki. Ale obrady te na razie nie przyniosły żadnego rezultatu, gdyż p. Lazarus nie chciał sam działać, a inne banki mogły tylko w interesie ogólnego kredytu ryzykować na tzw. *fond perdu* pewną kwotę oznaczoną np. 25.000 złr., ale nie nieokreślone straty, np. 50.000 lub 150.000 złr., jakieby można było ponieść przy pełnej likwidacyi interesów firmy.

Wobec tego wszystkie deklaracye banków stały się bezprzedmiotowe. Mimo to w godzinę po naradzie na polecenie p. Lazarusa uskuteczniono tymczasowo *a conto* pewne wypłaty, gdyż popłoch przed kantorem coraz bardziej się wzmagał. Świadek nie mógł przejść ulicą Hetmańską lub Wałami, aby go ludzie nie nagabywali: „panie doktorze, ratuj nasze wierzytelności", tak, że mimo najlepszych chęci wycofania się z całej sprawy, nie mógł się uchylić od dalszego zajmowania się nią.

W parę dni potem odbyło się drugie posiedzenie zastępców instytucyi finansowych w banku kredytowym. Postawił ktoś na niem wniosek, żeby wierzycielom dawać pewne zaliczki gotówką, a brać za to od nich cesyę ich pretensyi z tem, że gdyby się dało w cichej, bezkonkursowej likwidacyi więcej uzyskać, to się wierzycielom jeszcze więcej zwróci. Wierzyciele mieli wskutek tego potrójną korzyść: zaraz brali gotówkę, otrzymywali pewną kwotę bez względu na to, jak likwidacya wypadnie, wreszcie unikali wszelkich kosztów. Świadek na tej konferencyi oddał tylko w podobnym duchu, jak dr. Roiński, swoje jurydyczne *parere*, mianowicie, że komitet może tylko za własne pieniądze nabywać wierzytelności i że realizować majątek firmantów wolno tylko za cenę odpowiadającą jego rzeczywistej wartości.

Podczas kiedy się akcya ratunkowa toczyła, świadek zawsze był tego zdania, że skoro tylko jeden wierzyciel wniesie podanie egzekucyjne, to należy natychmiast zgłosić konkurs. Takie podanie wnieśli jacyś dwaj klienci dr. Raresa i świadek natychmiast poszedł do sądu zgłosić konkurs, lecz dr. Rares przeszkodził temu, robiąc ugodę, przy której świadek dopłacił ostatecznie z własnej kieszeni prawie 2000 zł. W akcyi konkursowej, która wnet potem nastąpiła, świadek nie brał żadnego udziału.

Przechodząc do swego osobistego stosunku do p. Jackowskiego, opowiedział dr. Loewenstein, że w roku 1886 występował przeciwko niemu w sprawie Widajewiczów, jako koncypient dra Roińskiego. Była to sprawa bardzo nieprzyjemna dla świadka, od której napróżno starał się uchylić. Od tego czasu świadek wciąż cierpi ze strony p. Jackowskiego różne napaści, które go narażają na materyalne i moralne przykrości.

Świadek Adolf Bumenfeld, dyrektor filii Banku hipotecznego, szwagier Löwenherza, zaprzysiężony również mimo sprzeciwienia się oskarżonego, opowiada, że razem z Dawidem i Jonaszem Löwenherzami, oraz ze Słomnickimi posiadał do spółki młyn parowy w Starych Brodach, różne prawa dzierżawne i interes drzewny w Łopatynie. W listopadzie r. 1895 Dawid Löwenherz zaproponował sprzedaż swojej części, bo potrzebował wówczas sum na zapłacenie niepokojących się wierzycieli i w tym celu chciał wszystkie swoje środki zmobilizować. Propozycya ta zrobiła na świadku wrażenie bardzo przykre, ale ostatecznie trzeba było szwagrowi dopomódz i rodzina zdecydowała się kupić udział Dawida Löwenherza. Była to ze strony rodziny znaczna ofiara, gdyż właśnie wtedy mieli zaangażowaną gdzieindziej całą swoją gotówkę, więc musieli dać weksle na 120.000 zł. eskontowane w Banku hipotecznym, weksle, które ich dotychczas jeszcze gniotą. Potem świadek opowiada dość szeroko, w jaki sposób wypośrodkowano sumę, należną Dawidowi Löwenherzowi.

Kontrakt sprzedaży spisał świadek sam i zaniósł go potem do notaryusza Lenartowicza, który go legalizował w domu Löwenherza. Świadek nieraz już dawniej pisał kontrakta i nie potrzebował zasięgać niczyjej rady. Zdaniem świadka bowiem, każdy człowiek finansowo uzdolniony powinien umieć kontrakta pisać.

W dalszym toku swych zeznań odpiera świadek twierdzenie oskarżonego, że w młynie starobrodzkim zatajono zapasów na dwa miliony, gdyż młyn mógł zaledwie pomieścić mąki i zboża za 130.000 zł. — Twierdzi również świadek że od masy konkursowej byłby mógł daleko taniej kupić udział Löwenherza, gdyby więc dr. Roiński później był kontrakt zaczepił, nie miałby nic przeciwko temu, żeby sobie Löwenherz swoje napowrót odebrał.

Osk. Jackowski. Jeżeli to był taki niedobry interes, czy nie było daleko prościej pożyczyć owych 120.000 zł. Löwenherzowi?

Św. Pan Löwenherz postawił kwestyę odrazu w ten sposób, że chce sprzedać.

Osk. Dlaczego Banku hipotecznego nikt nie powiadomił o zawartym kontrakcie?

Św. A po co? to była zresztą rzecz Löwenherza. P. Lazarus nie potrzebował jednak wiedzieć nic o tym kontrakcie, bo kredyt 200.000 zł. nie był czemś niezwykłym.

Przed godz. 2gą przerwano rozprawę do 4tej po południu.

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

Przedstawienie amatorskie. Na cele Towarzystwa Dam dobroczynności i Panien Ekonomek św. Wincentego a Paulo odbyło się wczoraj w teatrze hr. Skarbka przedstawienie amatorskie połączone z koncertem. Grano trzy jednoaktówki: „Na ulicy", obrazek sceniczny Szymanowskiego, „Dwie wdowy" Mallefile'a i „Dwie teściowe", wesołe i dowcipne komedyjki tłumaczone z francuskiego. Teatr wypełniła publiczność bardzo szczelnie, tualety były świetne, pięknych twarzyczek mnóstwo.

W obrazku scenicznym „Na ulicy" wystąpili pp. Fryd. Skarbek i Wszelaczyński. Obie role silnie charakterystyczne były przez nich doskonale wykonane. Rzecz idzie o to, że pewien lampart, który strwonił majątek i doszedł do ostatniej nędzy, chcąc zdobyć pieniądze, postanawia napaść na kogoś na ulicy i właśnie czatuje na przechodniów, ale brak mu odwagi do czynu tak gwałtownego. Podnieca więc siebie rozumowaniami rozmaitego rodzaju i już jest gotów wykonać zamach na jakiegoś przechodnia, którego kroki dochodzą do jego uszu, kiedy wtem stary gałganiarz, niosący na plecach kosz pełen gałganów, wchodzi na scenę. Zaczyna się więc między nimi rozmowa, a w niej poczciwy gałganiarz wykazuje owemu lampartowi, jak nieuczciwie jest kraść, a jak za to słodko i przyjemnie pracować i zarobionym groszem utrzymywać żonę i dzieci. Lampart pod wpływem zacnych słów gałganiarza przeistacza się, w chwilę potem, gdy na jutrznię uderzyły dzwony kościelne, pada na kolana i przysięga, że będzie odtąd uczciwie pracował, że przestanie pić i że z serca swego wyrzuci wszelkie złe zamiary. — Komitet urządzający to przedstawienie, wyborem tej sztuki i postawieniem jej na jego czele, chciał zapewne zaprezentować ten utwór publiczności i zalecić go do grania na amatorskich przedstawieniach, przeznaczonych dla warstw robotniczych lub dla ludu.

Po owym wysoce moralizującym obrazku nastąpiła 1-sza część koncertu. Hrabianka Pelagia Skarbkówna przy akompaniamencie prof. Neuhausera odśpiewała „Fiołek" Mozarta i „Desideria" Tofana. Głos jej o barwie przedziwnie pięknej, o skali dwuoktawowej, wyrównany idealnie, jej niepospolita inteligencya muzyczna, szlachetne traktowanie każdego utworu, ogromna miara artystyczna, wszystko to czyni, że hrabianki Skarbkównej nietylko się słucha nadzwyczaj przyjemnie, nietylko się odnosi najzupełniejszą satysfakcyę estetyczną, ale wprost i mimowoli rodzi się w słuchaczu pewna admiracya czysto artystyczna dla tak wysoce utalentowanej śpiewaczki. To też nic dziwnego, że wdzięczna publiczność obsypała ją bukietami kwiatów.

Z kolei wystąpiła panna Zofia Naimska uczenica Aleksandra Michałowskiego i w ostatnim czasie Leszetyckiego. Młoda ta pianistka bardzo utalentowana, posiada wielkie przymioty, wpojone przez jej znakomitych, nieporównanych nauczycieli. Nieodłączna trema przy występach wobec zupełnie nieznanej publiczności była zapewne powodem, że „Krakowiak" Paderewskiego nie posiadał tego ognia i tej werwy, jaką mieć powinien, ale za to „Barcarolle" Leszetyckiego była traktowaną bardzo subtelnie i wykonaną z wielką elegancyą. Szereg produkcyi w pierwszej połowie koncertu zamknęła panna Julia Baranowska, znana już dobrze i bardzo zaszczytnie publiczności lwowskiej z estrady koncertowej. Gra jej na skrzypcach posiada bardzo dużo uroku i poezyi, jest ciepła i pełna wdzięku, o technice bardzo wyrobionej. Pannę Baranowską i pannę Naimską uwieńczyła publiczność gorącemi oklaskami.

Nastąpiła komedyjka „Dwie wdowy", w której panna Felicya Krzeczunowiczowa i pani Aleksandrowa z Wołańskich Pinińska rywalizowały z sobą pięknością, wdziękiem i finezyą. Były to też czarowne wdówki, że mało miast w Europie mogłyby się poszczycić równie skończonemi pięknościami. P. Fr. Skarbek i dr. St. Okęcki odegrali z wielkim talentem role męskie w tej sztuce.

Nastąpiła druga część koncertu, a w niej *pars leonina* przypadła w udziale hrabiance Pelagii Skarbkównej. Odśpiewała ona wielką aryę z 3 aktu „Halki" z towarzyszeniem orkiestry. Zaznaczyć wypada, że kiedy dnia poprzedniego odbywała się próba i hr. Pelagia Skarbkówna wykonała tę aryę przy akompaniamencie orkiestry z niesłychaną precyzyą od razu, bez żadnego przygotowania, wtedy kapelmistrz Jarecki, aby oddać hołd tak wysoce rozwiniętemu poczuciu muzykalnemu panny Skarbkównej nakazał orkiestrze zagrać na jej cześć tusz. Z tego może osądzić czytelnik, w jakich superlatywach należałoby mówić, gdyby się chciało dokładnie opisać wrażenie, jakie śpiew i sposób traktowania utworów panny Skarbkównej wywiera na słuchacza. To też nie dziw, że publiczność zasypawszy ją znowu kwiatami, które rzucano z góry i podawano z dołu w wielkich i małych bukietach, zmusiła koncertantkę do powtórzenia utworu. Hrabianka Skarbkówna jest tak wielkim talentem, że gdyby poszła na scenę, to zasłynęłaby jako jedna z pierwszorzędnych w Europie śpiewaczek. Szkoda wielka, że nie możemy jej ujrzeć na scenie w jakiej operze. Wyobrażamy sobie, że gdyby do jej przecudnego głosu, do jej szlachetnego traktowania utworów, do jej umiejętności śpiewania, niesłychanej muzykalności, do jej wdzięcznej postaci i prześlicznych rysów dodano jeszcze akcyę sceniczną, to otrzymałoby się efekt niezrównanego czaru.

Panna Baranowska i panna Naimska odegrały znowu po parę utworów, panna Naimska z większą już teraz odwagą, a więc i z sukcesem o wiele większym. Podano im kwiaty i obdarzono je gorącymi oklaskami i kilkakrotnemi wywołaniami.

Zakończyła przedstawienie sztuka „Dwie teściowe", w której panny Chamcówna, Małachowska, córka prezydenta miasta, i hrabianka Zofia Skarbkówna wyglądały prześlicznie i grały z wielkiem rozumieniem rzeczy, ale w której największe oklaski zdobyła sobie hrabianka Koziebrodzka, córka niezapomnianego Władysława Koziebrodzkiego, jednego z naszych najlepszych komedyopisarzy, mająca prawdziwy sceniczny temperament, ognistą fantazyę, wielką żywość ruchów, głos śliczny, i która rolę babki wykonała tak świetnie, że mogłaby z nią wystąpić na prawdziwej scenie. Z panów zaś hr. Roman Skarbek i dr. Stanisław Okęcki zbierali gorące oklaski i doskonale się przyczynili do potworzenia zawikłań, których w tej sztuce pełno, a które wysoce ubawiły publiczność, zaś hr Fryderyk Skarbek, jako dr. Gelatin, niesłychanie świetną swą grą, znakomitą charakteryzacyą i wielkim zasobem naturalnego komizmu wywoływał szalone wybuchy wesołości i przedstawił się nam jako pierwszorzędnej wartości talent sceniczny.

Wieczór wypadł więc bardzo zajmująco, publiczność bawiła się dobrze, a sporo grosza dostało się do kasy dwu filantropijnych stowarzyszeń.

Sprawa miejskiej Kasy oszczędności i połączonych z nią miejskiego zakładu zastawniczego i miejskiego zakładu ubezpieczeń od ognia, jest już o tyle gotową, że odnośna komisya będzie mogła już w przyszłym tygodniu przedstawić Radzie miejskiej definitywne wnioski.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 3200 K.; termin do końca lutego. — Namiestnictwo na posadę rewidenta rachunkowego w IX randze z terminem do końca lutego.

Wrzaski na galeryi teatralnej stają się już wprost niemożliwe. Na przedstawieniu onegdajszem „Trubadura" wyprawiano na galeryi takie trywialne psoty, że policya musiała wkroczyć i aresztowano jakiegoś stolarczyka, którego następnie skazano na 24 godzin aresztu. [illegible]

Kolej tomaszowska. Z Warszawy donoszą, [illegible]

Kratter [illegible]

Proces przeciwko Ed. Rotschildowi [illegible]

Towarzystwo muzyczne przeprowadza się z dniem 1 lutego do domu przy ul. Czarnieckiego l. 8, gdzie do niedawna mieściła się redakcya *Gazety lwowskiej*.

Teatr polski w Petersburgu. Dzienniki warszawskie donoszą, że jen. Iwanów, dyrektor teatrów rządowych w Warszawie, powziął zamiar wysłania na miesiąc marzec do Petersburga tej części personalu dramatycznego teatrów warszawskich, która celuje w wykonywaniu ról kontuszowych, a to w celu zaznajomienia publiczności rosyjskiej z kontuszowymi utworami dramatycznej literatury polskiej. W Petersburgu artyści nasi będą występowali w Aleksandrowskim rządowym teatrze i grali oczywiście po polsku. Jenerał Iwanów przeznaczył podobno do tej ekspedycyi, panie: Ludową, Marcello, Trapszo-Chodowiecką, Trapszównę, Ostrowską i inne, oraz panów: Frenkla, Rapackiego, Leszczyńskiego, Szymanowskiego, Śliwickiego, Wojdałowicza, Żelazowskiego, Nowickiego, Wolskiego i Prażmowskiego.

Na przyszły zaś rok zamierza jen. Iwanów wysłać także na miesiąc marzec personal operowy teatrów warszawskich, aby zaznajomić publiczność rosyjską z polskim repertuarem operowym. Granoby więc: „Halkę", „Hrabinę", „Straszny Dwór", „Verbum nobile", „Janka", „Widma", „Bojomira i Wandę", a z solistów przeznacza jen. Iwanów, panie: Kruszelnicką, Korolewiczównę, Frenklównę, Szczepkowską, Skulską, d'Orio i panów: Chodakowskiego, Florjańskiego, Grąbczewskiego, Górnego, Didura i Kawalskiego. Projektowi jen. Iwanowa możemy tylko z całego serca przyklasnąć.

W Hawrze zawiązało się Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 10 milionów rubli, które założy w Częstochowie lub w Warszawie przędzalnię i farbiarnię.

Pełną grozy wiadomość przynosi *Kuryer Drohobycki*. Mianowicie opowiada on, że w Samborze policya miejska w okrutny sposób obchodziła się z aresztantami. Tak np. idyotkę Chaję Medlinger zamykano często do aresztów miejskich na 2—3 dni i nie dawano jej jeść. Aby ułatwić sobie wydobycie zeznań od aresztantów bito ich w obnażone pięty, a zatykano usta; palce ściskano żelaznemi pierścieniami, że aż krew tryskała strumieniem. Niektórych aresztantów związywano, a pomiędzy związane członki wpychano drążek, za pomocą którego podnoszono związanego do góry i rzucano o ziemię; aby krzyki i jęki nie wydostawały się na zewnątrz, zatykano delikwentom usta. Pomimo tego jednak nieraz wydostawały się straszne krzyki i jęki boleści aż na rynek. Jeżeli który policyant wzbraniał się męczyć wybraną ofiarę, był sekowanym i tracił służbę. Do zamkniętych a głodzonych, nie dopuszczano nikogo, by kawałka chleba nie podał. Ślusarz, który narzędzia do tortur sporządzał, przedkładał za nie rachunek magistratowi, a kasa wypłacała.

Wierzyć się nie chce, że to wszystko prawda, ale *Kuryer Drohobycki* pisze o tem szeroko w wstępnym artykule, więc widocznie ma pewne informacye. Oczekujemy zatem głosu urzędowego w tej sprawie, mianowicie prokuratoryi państwa.

Zmarli. W Nowym Sączu Euzebiusz Ogonowski, emer. starszy kontrolor urzędu cłowego, lat 74.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —3, w poł. —1 R. Bar. 758. Spada. Śnieg.

U fotografa.

Porucznik. Zrób mi pan 6 fotografii, ale na mocnym papierze, aby się od całowania zaraz nie popsuły.

Myśli.

Kto najpierw myśli, a potem mówi, ten wie dużo, a kto najpierw myśli a potem — milczy, ten wie jeszcze więcej.

Rzadko spotykamy w życiu geniusza, jeszcze rzadziej filantropa, a najrzadziej prawdziwego przyjaciela.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek jubileuszowe przedstawienie na cześć Amalii Kasprowiczowej „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki, z udziałem pp. Myszugi, Jeromina i Szymańskiego. W piątek po raz pierwszy „Wielkie figury", komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego. W sobotę po południu „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. W niedzielę po południu dla uczczenia rocznicy styczniowej „Sybir", dramat narodowy w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktaah Edm. Audrana.

Głosy publiczności.

Doszło do naszej wiadomości, że jacyś panowie zbierają składki na rzecz biednych akademików w imieniu Tow. Bratniej Pomocy sł. wszechnicy lwowskiej. Otóż niniejszem oświadczamy, że żadne podobne polecenie z ramienia naszego Towarzystwa nie wyszło.

K. H. Wachtel, sekretarz. *Z. Skórski*, przewodniczący.

* * *

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu J. Drexlera i Synów: JE. ks. arcybiskup Hryniewiecki koron 20, dr. Bilik i dr. Witkowski legat po ś. p. Leonie Kuczyńskim 100, Bartl 2.20, W. K. 2, E. M. 20, Czaykowski 10, N. Solatycka 7, Bronisław Rozwadowski z Turówki 10.

Rozdano od d. 2 do 14 stycznia 1207 porcyi zupy i 1207 porcyi chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1425 porcyi zupy i 1425 porcyi chleba.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 stycznia.

(Z). Wielkiemu przemysłowi w Czechach i na Morawii, tudzież samemu Wiedniowi grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo: brak węgla. W rewirze Kladno wybuchł bowiem wielki strejk węglarzy, który potrwać może i kilka tygodni, a szyby tamtejsze zaopatrywały w węgiel i Wiedeń i fabryki w Czechach i na Morawie. Dostarczały one dziennie przeszło 500 wagonów węgla najlepszej jakości a pracuje w nich 11.000 robotników, z czego dziewięć dziesiątych należy do partyi socyalno-demokratycznej, a reszta częścią do partyi antysemickiej częścią do czesko-narodowej. W ostatniem dziesięcioleciu były dwa wielkie strejki w tych kopalniach, pierwszy w roku 1890, drugi w roku 1893. — Jeden trwał trzy tygodnie, drugi jedenaście dni. Jak długo potrwa obecny, przewidzieć się nie da, zależy to od tego, jakimi funduszami rozporządzają aranżerowie strejku. W każdym razie już sam wybuch jego wywołał ogromne podrożenie cen węgla, a niektóre fabryki przygotowują się do zmniejszenia produkcyi, w kilku zaś hutach praskiego towarzystwa żelaznego zupełnie pogaszono ognie.

Bezpośredniem następstwem strejku w Kladnie był dziś na giełdzie znaczny spadek kursu walorów górniczych. Także kolejowe nie mogły się utrzymać przy wczorajszych notowaniach, a z bankowych jedne tylko węgierskie kredyty uzyskały nieznaczną zwyżkę. Natomiast poprawił się i dziś kurs rent. Z Amsterdamu donoszą, że bank holenderski obniżył dziś stopę procentową na 4½%. Doniesienia z Londynu brzmiały i dziś dosyć pomyślnie. Konsole angielskie przekroczyły cokolwiek kurs pari, bądź co bądź jednak, dzisiejszy ich kurs jest o 14% niższy od kursu, jaki miały przed rokiem. Natomiast z Berlina donoszą o ponownem podrożeniu gotówki w eskoncie prywatnym, w obec czego zdaje się, że zarząd banku austro-węgierskiego na sobotniem posiedzeniu obniży stopę procentową w Austryi tylko o ½% na 5%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·75, węgierskie 186·25, Angliobanki 123·90, Uniony 154·25, Bankvereiny 136·—, Länderbanki 115·35, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 140·50, Elbethale 124·—, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·—, austryacka złota 98·55, austr. renta wal. kor. 98·85, węgierska złota 98·55, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 11·42, frankówka 19·23, marki 23·61, ruble 2·54½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 17 stycznia. Z powodu większego spędu ceny cokolwiek niższe. Płacono za żywe woły opasowe po 56—62 kor. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 0.96—1.02 kor., tylne od 1—1.4 kor.

Targ wiedeński 15 styczna. Ogólny spęd 4470 sztuk, wołów opasowych 3629, między tymi galicyjskich 736 sztuk. Mimo większego spędu popyt był lepszy z powodu licznego zakupna na konserwy mięsne, które to zakupna w tym tygodniu rozpoczęto. W towarach lichszych ruch mały. Płacono za galicyjskie woły opasowe: 56—70 kor., a wyjątkowo i 75 k. za 100 kilo żywej wagi., za buhaje i krowy 42—68.

Targ praski 15 stycznia. Spęd 728 sztuk, między tymi 450 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—70 kor., krowy 48 do 56 k., buhaje 62 do 70 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ dobry.

§ **Z kolei.** W obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Villach otwarto z dniem 10 b. m. szlak kolejowy Zeltweg-Wolfsberg ze stacyami Weisskirchen; Obdach, Reichenfels-St. Peter, St. Leonhard, Preblau-Sauerbrunn, Trimberg i Frantschach-St. Gertraud dla ruchu ogólnego (materye wybuchowe wedle potrzeby), oraz przystankami: Eppenstein, Kathal, Taxawirth i Wiesenau dla ruchu osobowego pakunkowego i towarowego w całych ładugach wozowych.

Gazeta Lwowska z dnia 17 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów odzyskanych w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do 12 godziny w południe dnia 30 bm. w tej Dyrekcyi. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnicta, a podane są także w *Gazecie Lwowskiej*.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 18 stycznia. Austryacka delegacya odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie w tej sesyi. Po stwierdzeniu zgodności uchwał delegacyi austryackiej z uchwałami delegacyi węgierskiej, nastąpiło przyjęcie wszystkich etatów wspólnego budżetu w trzeciem czytaniu. Następnie minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski oświadczył, że z polecenia Cesarza wyraża delegacyi Najwyższe podziękowanie za okazaną gorliwość i gotowość w uchwalaniu przedłożonych przez wspólny rząd projektów. Poczem przewodniczący hr. Vetter zamknął posiedzenie i sesyę, wznosząc trzykrotny okrzyk na cześć Monarchy. Okrzyk ten z zapałem powtórzono.

Podobny przebieg miało także końcowe posiedzenie delegacyi węgierskiej.

Wiedeń 18 stycznia. (*Tel. pryw.*) Jak dzienniki donoszą, odbędzie się w poniedziałek zgromadzenie przewodniczących klubów lewicy, jakoteż posiedzenie niemieckiej partyi postępowej. Przedmiotem obrad ma być projektowana konferencya dla akcyi ugodowej.

Wiedeń 18 stycznia. Dzienniki uważają akcyę przygotowawczą do utworzenia nowego gabinetu d-ra Körbera z br. Callem jako ministrem handlu, za ukończoną. *N. W. Tagblatt* w dzisiejszym artykule wstępnym podnosi, że charakter i cel nowego gabinetu Körbera oznaczone zostały dokładnie przez przemówienie Cesarza do delegata Zaczka podczas *cercle* po obiedzie delegacyjnym. Cesarz powiedział wówczas, że nowy rząd będzie ściśle neutralnym i bezstronnym wobec wszystkich, a powołanym szczególnie dla sprowadzenia pokoju między Niemcami a Czechami.

Dzienniki donoszą, że w dniu 28 b. m. ma się zebrać nowa konferencya pojednawcza, w której wezmą udział wszystkie frakcye narodowościowe Czech i Moraw. Konferencya ta miałaby obradować nad przedłożeniem rządowem w kwestyi językowej. W razie, gdyby ta konferencya nie przyniosła rezultatu, akcya pojednawcza prowadzoną by była dalej w Pradze podczas sesyi sejmu czeskiego. Zwołania Rady państwa spodziewać się można po osiągnięciu zawieszenia broni na podstawie konferencyi pojednawczych na drugą połowę lutego.

Wiedeń 18 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza, że kierownik ministerstwa oświaty udzielił prywatnemu gimnazyum polskiemu w Cieszynie, które miało przyznane prawo publiczności dla czterech pierwszych klas, tego prawa także dla klasy piątej na rok szkolny 1899/900.

Kierownik ministerswa skarbu zamianował inżyniera p. Konstantego Słotwińskiego inspektorem budowniczym w etacie Galicyi w zarządach salinarnych.

Kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował inżyniera prywatnego pana Adolfa Hausera inżynierem w służbie państwowej w Galicyi.

Wiedeń 18 stycznia. (Tel. pryw). Jak donosi *N. Fr. Presse*, rząd zamierza zwołać delegacye ponownie w maju; rozpoczęłyby one odrazu obrady nad etatem wspólnego budżetu na r. 1901.

Kładno 18 stycznia. W czterech szybach we wtorek rano z ogólnej liczby 983 robotników, nie stanęło do pracy 641. Po południu na 651 robotników, nie zjawiło się 593. Wczoraj rano w poszczególnych szybach zaledwie 12—40 robotników zgłosiło się do pracy. Spokoju dotąd nie zakłócono, ani też ruch w kopalniach nie został dotychczas zamknięty.

Petersburg 18 stycznia. Dziennik *Nowosti* uważa powiększenie floty niemieckiej za niezbędnie konieczne, bez tego bowiem interesa Niemiec mogłyby być wystawione na poważne szkody.

Petersburg 18 stycznia. W okręgu Achałkałaki 15-go i 16-go b. m. dało się się uczuć ponownie trzęsienie ziemi. Mieszkańcy 12 miejscowości, zniszczonych trzęsieniem ziemi z 31 grudnia, przenieśli się do innych okolic.

Berlin 18 stycznia. *Nordd. Allg. Zeitung* omawia wtorkowe oświadczenie hr. Gołuchowskiego i uznaje w niem enuncyację bardzo ważną dla pokoju, a szczególnej dla trójprzymierza. Dziennik *Post* twierdzi, że wywody hr. Gołuchowskiego w sprawie wydalań z Niemiec były bardzo silne i wyraża przekonanie, że hr. Gołuchowski wszystkie ataki przeciwko trójprzymierzu odparł bardzo skutecznie; *Vossische Zeitung* powiada, że jeszcze nie słyszano tak dobrej mowy o trójprzymierzu; *National Zeitung* podkreśla wezwanie, jakie minister spraw zagranicznych wystosował do obywateli austrackich, ażeby nie tracili czasu na kłótnie językowe, lecz wyzyskali korzystną sytuacyę, stworzoną przez trójprzymierze.

Pilzno 17 stycznia. W niektórych szybach w Chotjanowie (Kotieschau) i w Mirnowie (Mirschau), robotnicy sformułowali swe żądania i zagrozili strejkiem na wypadek, gdyby tym żądaniom nie uczyniono zadość. Dyrektorowie kopalń uchwalili zwołać konferencyę pojednawczą.

Budapeszt 18 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu przedłożył rząd odpis rozporządzenia cesarskiego, ustanawiającego wysokość kwoty płaconej przez obie połowy na cele wspólne monarchii. Poseł Komjathy żądał postawienia tej sprawy na porządku dziennym, aby Sejm mógł wykonać swoje prawo kontroli. Mówca wyraził powątpiewanie, czy Koronie dostarczono dat potrzebnych i czy rząd wyłuszczył swoje polityczne motywa, skłaniające go do zaokrąglenia kwoty węgierskiej.

Prezydent ministrów Szell odpowiada, że tu nie chodzi o reskrypt cesarski, tylko o zawiadomienie prezydenta ministrów, dlatego nie można tej sprawy postawić na porządku dziennym. Jednakże mówca nie ma nic przeciw temu, ażeby Sejm zbadał, czy przy informowaniu Korony zachowano warunki ustawowe.

Berlin 18 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego zabrał głos w dyskusyi budżetowej między innymi polski poseł ks. Jażdżewski i uskarżał się na niesprawiedliwe postępowanie rządu względem Polaków. Powiedział między innemi: Wczoraj jeden z posłów narodowo-liberalnych, a zatem przyznający się do wolnomyślności, wygłosił wezwanie do rządu, aby obmyślił nowe środki represyjne przeciw Polakom. Wprost zrozumieć nie można, jak poseł liberalny mógł wystąpić z tak nieliberalnym postulatem i jak może domagać się zniszczenia narodu, mającego za sobą wielowiekową cywilizacyę i kulturę.

Minister oświaty Studt powiedział, że nie może dać dokładnej odpowiedzi na zarzuty i skargi p. Jażdżewskiego, gdyż za krótko sprawuje swój urząd. To jednak powiedzieć może, że cały system szkolny w Poznańskiem zawiódł. Nauczycielom ustawicznie robi się szykany, a szczególnie prasa polska podburza przeciw językowi niemieckiemu. Jak długo jednak trwa opór Polaków przeciw nauce języka niemieckiego, tak długo nie mogą się oni spodziewać uwzględnienia swych życzeń co do nauki języka polskiego.

W dalszym ciągu dyskusyi minister spraw wewnętrznych Rheinhaben zabrawszy głos, polemizował z ludowo-wolnomyślnym posłem Richterem, który wystąpił był przeciw uchwalaniu sum na popieranie niemieckości w Poznańskiem i Szlezwiku. Minister oświadczył, że musi popierać politykę Kellera; w Poznańskiem usposobienie ludności polskiej jest takie, że już niemieckie pieśni patryotyczne wywołują opozycyę, a nazwa Prusak jest dla każdego Polaka obelgą. Mówca jest za równym rozdziałem praw i sprawiedliwości, ale w zamian żąda równych obowiązków.

Wojna w Afryce.

Londyn 18 stycznia. Wedle urzędowego biuletynu, w walce w dniu 15 b. m., w pobliżu Rensburga poległo po stronie Anglików 7 żołnierzy, a 10 oficerów i 5 szeregowców odniosło rany.

Berlin 18 stycznia. Na podstawie urzędowego telegramu z Londynu donoszą, że rząd angielski oświadczył, iż wydanie niemieckiego okrętu „Bundesrath" nastąpi w najkrótszym czasie. Można tedy uważać zadowalające załatwienie tego nieporozumienia jako zapewnione, a także spodziewać się, że daną będzie gwarancya, iż w przyszłości podobne wypadki się nie powtórzą.

Hamburg 18 stycznia. Niemiecka linia wschodnio-afrykańska podaje telegram z Durbanu donoszący, że wyładowanie ładunków okrętu Bundesrath zostało ukończone i wydało rezultat zadowalający.

Rensburg 18 stycznia. Biuro Reutera donosi, że kolumna wysłana przez jenerała Frencha w tym celu, aby przeszkodzić połączeniu się oddziałów nieprzyjacielskich, dziś powróciła. Kolumna ta przebyła 9 mil i dotarła aż do Norwalspont, nie poniósłszy żadnych strat.

Londyn 18 stycznia. Urząd wojenny ogłasza, że jedyna wiadomość jaka nadeszła o operacyach w pobliżu Springfield donosi tylko, że podczas marszu rekognoscyjnego nad rzeką Tugelą jeden żołnierz został zraniony.

Londyn 18 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą z Jacobsthal: Liczni dezerterzy kafrowie, którzy przybyli z Kimberley do obozu Boerów opowiadają, że garnizon i mieszkańcy Kimberley zjadają już resztki swoich zapasów.

Londyn 18 stycznia. *Times* donosi z Sleman-Farm pod datą wczorajszą: Wojsko jenerała Bullera wyruszyło dnia 10-go b. m. w kierunku zachodnim. Brygada jenerała Witelsona przekroczyła wczoraj rzekę Tugelę. Również jenerał Warren wykonał marsz, nie napotkawszy nigdzie na opór.

Londyn 18 stycznia. *Daily Telegraph* donosi pod datą wczorajszą: Jenerał Warren przekroczył dziś rzekę Tugelę wraz ze wszystkimi swymi oddziałami mimo gwałtownego ognia armat Boerów i obsadził brzeg rzeki na długości 2 mil.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.— do 178 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 98·— do 100·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·70 do 95·40, 4 proc. los w 56 lat 94·10 do 94.80,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·20 do 97·90. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 104.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·00.

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·48. Napoleondor 19·12 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·60 do 256·60. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 18 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 24·95. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez zmiany 38·80.

Berlin 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·10.

Paryż 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·05. Mąka („Fleur de Paris") 24·10.

Frankfurt 18 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·50; kolej państwowa 137·10; alpiny 000·00; disconto 193·70; laura 257·40.

Wiedeń 18 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·87—7·88, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·73—6·74, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·23—5·24, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·35—5·36, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 18 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·69—7·70, na październik 7·79—7·80; żyto na kwiecień 6·39—6·40; owies na kwiecień 5·04—5·05; kukurudza na maj 4·94—4·95; rzepak na sierpień 11·7[illegible]—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: zmienna. Pogoda: pochmurno.

54)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Lady Gauntlett i panny uwiadomisz pan o tem zaraz? — przerwał młodzieniec.

— Nie. Po dokonaniu obdukcyi, Hollingford wyprawi mi tu posłańca i do jego przyjazdu czekać musimy w milczeniu. Ellę i Alicyę przygotowałem do wiadomości, że ojciec ich nie żyje. Jedyny to wypadek, w którym oczekiwanie znośniejsze od pewności.... Gdy cios spadnie, mniej im się wyda dotkliwym....

Gdy o czwartej, jak było umówione, wróciły panny z umiarkowanie wesołemi minami, pan Roy Pole zapewnił je, że nic im do powiedzenia nie ma.

— Nie powiesz nam, co było w telegramie? — z przymileniem pytała Alicya, patrząc na niego przez rzęsy tak słodko i żałośnie, że, zmuszony odmówić jej prośbie, pan Roy Pole uważał się za barbarzyńcę.

Odmówił jednak.

— Nie, Alicyo — stanowczo odpowiedział proszącej — nie pytaj mnie nawet o to, bo nie powiem.

Całe popołudnie i cały wieczór przeszły spokojnie; ostatnia poczta wieczorna żadnej wiadomości nie przyniosła i podróżni nasi rozeszli się na spoczynek, nie ujrzawszy już dnia tego lady Gauntlett.

O ósmej rano obudziło pana Roy Pole'a głośne stukanie do drzwi.

— Dwóch panów życzy sobie natychmiast widzieć się z panem — przez drzwi oznajmił kelner.

Wpuszczeni do pokoju, dwaj ci panowie zameldowali się jako konstablowie, ze Scotland-Yardu przysłani i przedstawili swoje listy uwierzytelniające, przez inspektora Hollingforda i doktora Campiona podpisane.

Ciekawy przedewszystkiem rezultatu obdukcyi, przez lekarzy dokonanej, pan Roy Pole otworzył list doktora Campiona, jednemu z konstablów powierzony i z uczuciem niewypowiedzianej ulgi wyczytał w nim następujące słowa:

„Szanowny Panie Radzco!

„Obecny byłem przy znalezieniu trupa w lodowni przez detektywów, których usług próbowałeś pan już poprzednio. Stosownie do polecenia pańskiego posłaliśmy natychmiast po Coronera, doktora Lydgate'a. Po sprawdzeniu tożsamości trupa z osobiście znanym Coronerowi sir Lionelem Gauntlett, dokonano obdukcyi, która wykazała, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych: mianowicie skutkiem krwotoku, spowodowanego przez pęknięcie jednego z naczyń krwionośnych. Bliższych szczegółów udzielę Panu Radzcy osobiście.

Pozostaję z uszanowaniem
sługa Pana Radzcy
Allan Campion".

* * *

Pan Roy Pole poszedł uprzedzić panny, aby pozostały w swoim pokoju, dopóki nie zostaną poproszone do saloniku, poczem kazał tam poprosić lady Gauntlett. Po niedługiej chwili oczekiwania, przyszła blada, ale spokojna i widocznie przygotowana na językową z panem Roy Pole'm utarczkę.

— Cóż tam nowego? — spytała od niechcenia, z miną znudzoną, ale pobłażającą, która najwyraźniej znaczyć miała: „A cóż to za nudny człowiek! muszę jednak znosić go jeszcze".

— Czy zechcesz pani usiąść tu oto? — stanowczym, rozkazującym prawie tonem odezwał się pan Roy Pole, jak stróż więzienny, do przestępcy mówiący.

Lady Gauntlett stanęła zdumiona; wyraz przestrachu przebiegł po jej twarzy, dumnie jednak podniosła głowę i spojrzała na „nudnego człowieka" ze zdziwieniem i urazą, jak monarchini zwyciężona.

— Przepraszam... mówiłeś pan? — spytała, jakby przypuszczając, że ją słuch omylił.

— Proszę, usiądź pani tutaj — z lodowatym chłodem powtórzył pan Roy Pole.

— Dlaczegożbym miała siadać tam, gdzie pan żądasz, bym siedziała? — wyniośle a chłodno odcięła lady Alicya, jak marmur już teraz blada.

— Dlatego, lady Gauntlett, że panią i życie pani mam w ręku — krótko objaśnił pan Roy Pole. — A ponieważ żądać będę od pani objaśnienia, zanim obmyślę sposób ochronienia pani i córek jej od niesławy, przeto racz pani usiąść i... odpowiadać.

— Życie moje w moich jest jedynie rękach — odparła nieugięta kobieta; usiadła jednak i drżące trochę ręce splotła na kolanach ruchem pełnym nieopisanego wdzięku.

— Nie chciałbym niepotrzebnie okazywać się okrutnym — z goryczą zaczął pan Roy Pole — fakta są dość już okrutne. Pani jesteś w straszliwem położeniu, lady Gauntlett: ciało męża pani znalezione zostało, pochowane... schowane raczej... w lodowni w Gauntlett-Court. Szczęściem dla pani, obdukcya wykazała śmierć naturalną. Sir Lionel miał podlegać jakiejś wadzie serca czy płuc, skutkiem której dostawszy krwotoku, nagle zakończył życie. Pani i wspólnik pani zatailiście fakt jego śmierci. Wspólnik pani fałszował listy, naśladując pismo sir Lionela i podawszy się za niego w ambasadzie naszej w Paryżu, sfałszował podpis zmarłego na akcie urzędowym, mocą którego to aktu masz pani nadane sobie pełnomocnictwo zarządzania majątkiem, który nie należy do pani, ani do jej córek, ale do mnie, jedynego wobec prawa spadkobiercy nieboszczyka. Jeżeli więc nie jesteś pani zabójczynią, jesteś winną wspólnictwa w oszustwie, a wspólnik pani jest nikczemnym fałszerzem.

— Mówisz pan jasno i wyraźnie, panie Roy Pole — odparła obwiniona, nie spuszczając oczu. — Mylisz się pan przecież... w tem mianowicie, że przypuszczasz, jakobym miała wspólnika. Nie miałam go wcale... To, co zostało uczynione, uczyniłam ja tylko sama. Wszystko postawiłam na kartę i wszystko przegrałam.. Stawiając, wiedziałam, co mnie czeka i jestem na to przygotowaną. Każ mnie pan zatem aresztować, jak tego prawo wymaga i przestańmy mówić o tym przedmiocie.

Pan Roy Pole osłupiał. Myślał, że ta kobieta się ugnie, że o zlitowanie prosić go będzie, lub drżeć ze strachu, jak listek!

— Jeżeli umiesz pani mówić prawdę, powiedz-że ją teraz na miłość Boską! — zawołał. — Jeżeli pani umiesz, powiedziałem, bo kto tak jak pani kłamał całe życie mężowi, kto na pobyt dawnego kochanka w domu męża pozwalał, kto teraz jeszcze kłamie, zrzekając się posiadania wspólnika, kiedy ja na własne uszy słyszałem każde słowo wczorajszej rozmowy pani z tym Włochem, kto tak kłamie, ten chyba nie umie mówić prawdy i z prawdą nic nie ma wspólnego!

Mówił z uniesieniem, które zbladłą twarz jego okryło kroplami potu i odebrało mu tę zimną krew, jaką zwykł był zachować w najdramatyczniejszych chwilach prawniczego swego zawodu.

— A! więc nie myliłam się, przypuszczając, że pan radzca podjął się roli prywatnego inkwizytora? Czy to jest wyrażenie, którem grzeczność zastępować każe dawną nazwę, szpiega, szpiegiem poprostu nazywającą? — spytała lady Gauntlett ze spokojną, choć gorzką ironią, widocznie nabierając odwagi w miarę, jak pan Roy Pole tracił zimną krew.— Pan więc myślisz, że ja nie odgadywałam podejrzeń pana? nie wiedziałam, że, udając mego przyjaciela, śledzisz mnie pan nieustannie i szpiegujesz? Jak się panu zdaje? możeby, zanim pan potępisz kłamców, wypadło spytać się samego siebie, czyś pan samą prawdą żył także?

Pan Roy Pole jęknął, usłyszawszy ten zarzut, który nieraz czyniło mu własne jego sumienie, jak zwykle szlachetnych ludzi sumienie, do zbytku drażliwe i skrupulatne. Obiema rękoma chwycił się za rozpaloną głowę, starając się zebrać myśli i odzyskać spokój.

— Surowo mnie pani sądzisz, lady Gauntlett — odezwał się głosem złamanym — śledziłem panią, to prawda i miałem panią w podejrzeniu... ale było to dla dobra pani. Śmiały zamiar pani nie mógł się udać... musiała przyjść chwila, w której się wszystko wykryje... Jakimże sposobem mogło się utaić tak zuchwałe oszustwo? musiano prędzej czy później odszukać trupa. Dla pani zaś lepiej jest, że się to stało teraz, gdy stan zwłok odwraca od pani posądzenie o zabójstwo... kto wie, jak prędko dowód ten istniećby przestał? Pozwól mi pani jeszcze powiedzieć sobie, że, widząc w pani matkę ukochanej mojej Alicyi, zrobię co tylko będę mógł, aby pani zapewnić szczęście... Muszę tylko wiedzieć, na czem to szczęście zależy...

— Mówisz pan o szczęściu kobiecie, na której ciężą winy kłamstwa, oszustwa, fałszerstwa... — z namiętnym wybuchem zawołała lady Gauntlett — jako obrońca sprawiedliwości i przedstawiciel prawa, powinieneś pan myśleć o ukaraniu mnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.